

# Sutowicz - wokalny majstersztyk

Czymże, jak nie „Halką”, najważniejszą polską operą narodową, można było zainauguować działalność Teatru Wielkiego w Łodzi w roku 1967? Czymże, jak nie tą samą Moniuszkowską operą można świętować pięćdziesięciolecie istnienia tego gmachu?

Powtórzenie „Halki” z okazji tak zacnego jubileuszu zasugerowali dyrekcji Teatru Wielkiego artyści-seniorzy. Premiera w reżyserii Jarosława Kiliana rozpoczęła się dokładnie tego samego dnia i o tej samej godzinie, tyle że pół wieku później. Był to zatem, wyjątkowo, czwartek.

Inscenizacje „Halki” na polskich scenach były różnorodne. Była „Halka” w korporacji i wśród zwierząt, była w bieli i czerni oraz we frakach zamiast kontuszy. Przedstawienie dziejów nieszczęsnej góralki w tradycyjnym entourage’u, z kierpcami, ciupagami i lasem, jak zaplanował Kilian, wydaje się na tym tle wręcz nowatorskie. Reżyser wprowadził jednak nieco zmian. Pierwsze widać już na początku: goście na zaręczynach Zofii i Janusza, zamiast tradycyjnych żupanów i kontuszy, noszą stroje na modłę francuską: panowie pantalony i surduty, panie rozłożyste suknie na krynolinach, obie płcie zaś – peruki i makijaż wybielający skórę. W owym czasie na ziemiach polskich, szczególnie w Galicji, przy uroczystych okazjach bardzo przestrzegano „patriotycznego” doboru strojów, wydaje się więc, że francuskie szaty to w tym miejscu „licentia poetica”, mająca służyć podkreśleniu dychotomii między szlachtą a zwykłym ludem, obutym w kierpce i samodzielne zapaski. Dychotomię tę uwypuklił już sam kompozytor poprzez dobór form muzycznych i tematów melodycznych w poszczególnych scenach; w końcu prapremiera „Halki” odbyła się 12 lat po antyślacheckiej rabacji galicyjskich chłopów.

Choć kostiumy mogą budzić wątpliwości, zasługują jednak na uznanie, gdyż przygotowano je z rozmachem i dbałością o szczegóły. W odróżnieniu od nich dekoracje miały charakter raczej symboliczny: metalowe ogrodzenie oddzielało świętującą szlachtę od przyglądających się jej zazdrośnie chłopów, ogromne żyrandole sygnalizowały pałacową salę, a wielkie drewniane bale (przywiezione ponoć wprost z Puszczy Noteckiej) – górskie lasy i połoniny.

I wszystko byłoby dobrze, wszak nie każdy lubi uwspółcześnianie, gdyby nie dodatkowy, a całkowicie zbędny element-symbol: na biało odziany, skrzydlaty anioł śmierci, który już w pierwszym akcie ostrzega przed zbliżającym się nieszczęściem, a w finale ukazuje się Halce, by poprowadzić ją tunelem w stronę światła. Finałowa scena, w której autor libretta każe głównej bohaterce rzucić się ze skały do rzeki, stanowi dla reżyserów problem nie lada, ale pomysły rodem z amerykańskich filmów familijnych na pewno nie są tego problemu dobrym rozwiązaniem.

W dniu jubileuszu partię tytułową zaśpiewała Dorota Wójcik. Znakomicie obyta ze sceną artystka, dysponująca dźwięcznym, silnym sopranem, stworzyła przejmującą kreację. Byłaby jeszcze bardziej autentyczna, gdyby w scenach szaleństwa skupiła się na duchowym cierpieniu swojej bohaterki, ograniczyła zaś zewnętrzne, stereotypowe oznaki obłądu.

Mimo udziału znakomitej Doroty Wójcik przedstawienie skradł kto inny: Dominik Sutowicz, kreujący postać Jontka. Jego głęboki, dobrze postawiony tenor, wyrównany we wszystkich rejestrach, zachwycał od pierwszej do ostatniej sceny. Wspaniale zabrzmiały dwie słynne arie: „I ty mu wierzysz” oraz „Szumią jodły na gór szczycie”. Wokalnemu majstersztykowi nie ustępował w zadaniach aktorskich: treść słów potwierdzał każdym krokiem, gestem, a nawet mimiką twarzy. Jeśli mają państwo wątpliwości, czy wybrać się na nową inscenizację „Halki”, zachęcam: warto dla samego Sutowicza!

Inni wokaliści nie przyczynili się do wyjątkowych wzruszeń. Byłoby zapewne inaczej, gdyby głosy Łukasza Motkowicza (Janusz) i Patryka Rymanowskiego (Dziemba) lepiej unosiły się nad orkiestrą. Chór nie zapisał się w pamięci żadnym nieprzeciętnym momentem, za to występy baletu stanowiły ważne i widowiskowe dopełnienie inscenizacji. Miłą niespodzianką sprawiła także orkiestra, która pod batutą Wojciecha Rodka grała zdecydowanie bardziej wyraziście i emocjonująco niż ostatnio. „Halka” to kolejne przedstawienie w zbliżonym stylu inscenizacyjnym, na co nie bez wpływu

pozostają upodobania estetyczne obecnego dyrektora naczelnego Pawła Gabary.

Premiera „Halki” nie była bynajmniej jedynym jubileuszowym akcentem w styczniowym repertuarze Teatru Wielkiego. W ramach obchodów pięćdziesięciolecia odbył się koncert „Szumią jodły od pół wieku” i spotkanie ze znawczynią opery, prof. Małgorzatą Komorowską (w cyku „Sellinarium”), a teatralnej sali baletowej nadano imię wybitnego tancerza Witolda Borkowskiego. Ukłonem w stronę młodszej publiczności był jubileuszowy Photo Day i gra „Przerwana próba” w pomieszczeniach teatru.

Gdy pół wieku temu otwierano podwoje Teatru Wielkiego, jego kierownik artystyczny Zygmunt Łatoszewski chciał stworzyć w Łodzi „teatr integralny”, w którym wszystkie elementy widowiska podporządkowane są naczelnej myśli odtwórczej, w przeciwieństwie do koncertu w kostiumach. O jego wizjonerstwie świadczy fakt, że dziś, 50 lat później, wciąż do tego celu dążymy.

### ***Magdalena Sasin***

**„Halka” Stanisława Moniuszki.** Kierownictwo muzyczne: Wojciech Rodek, reżyseria i scenografia: Jarosław Kilian, kostiumy: Weronika Karwowska, choreografia: Emil Wesołowski, reżyseria świateł: Maciej Igielski, przygotowanie chóru: Dawid Jarząb. Spektakl jubileuszowy 19 stycznia, premiera 21 stycznia 2017 r. w Teatrze Wielkim w Łodzi.